

Spór o reformę Gowina

# Nagradzać tych, którzy dobrze uczą

Trzeba uruchomić prostszy mechanizm, który pozwoli adresować środki bezpośrednio do dobrej grupy badawczej

Pomianek

Profesor Andrzej Jajszczyk i profesor Mieczysław Jalochocki w artykułach opublikowanych w „Gazecie Wyborczej” (odp. 9.01.2020 i 5.02.2020) wykazują, dlaczego najlepsze polskie uczelnie wyraźnie odstają od światowej czołówki. Prof. Jajszczyk w bardzo przejrzysty i wszechstronny sposób opisuje, jakie działania są konieczne, żeby projekt „uczelnie badawcze” dał pozytywne efekty. Przypomnijmy, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wybrało 10 szkół wyższych, które otrzymały status uczelni badawczych. Dzięki temu ich dotacja wzrosła rocznie o 10 proc., czyli w sumie o blisko 500 mln zł. Pieniądze te mają być przeznaczone na rozwój działalności naukowej.

**Profesor Jalochocki słusznie podkreśla, że to są zbyt skromne środki.** Ponadto bezwładność dużych organizmów, jakimi są uczelnie, oraz działania wewnątrzuczelnianych grup lobbystycznych znacznie redukuje szansę na to, że ta zwiększona dotacja trafi do najlepszych naukowców. Nadzieją na właściwe rozdystrybucowanie dodatkowych środków jest natomiast silniejsza niż przed ustawą 2.0 pozycja rektora w kierowaniu uczelnią.

Trzeba uruchomić prostszy mechanizm, który pozwoli adresować środki bezpośrednio do dobrej grupy badawczej. Jeżeli zespół badawczy pozyska międzynarodowy grant lub poważne zlecenie od firmy komercyjnej, to uczelnia otrzymuje ekstra dotację w wysokości grantu lub zlecenia. Ale z zastrzeżeniem, że minimum 50 proc. tej dotacji trafi do wspomnianego zespołu. W ten sposób będą środki, żeby dobrze wynagradzać członków zespołu i żeby zwiększać ich potencjał kadrowy, a uczelnia będzie mieć interes, żeby ich wspierać. W ciągu kilku lat (minimum dwa-trzy lata) wykształcą się silne zespoły naukowe. Tak zdobyte doświadczenia pozwolą na dalsze budowanie pozycji naukowej i dadzą materiał do rozważań nad jeszcze bardziej efektywnymi strukturami organizacyjnymi. Prawie sześć lat temu podobne rozwiązania przedstawiłem ówczesnym władzom MNiSW i oszacowałem, że roczne koszty nie przekraczają 300 mln zł. Być może dziś projekt „uczelnie badawcze” warto byłoby uzupełnić o powyższą propozycję. Dzięki temu także dobre zespoły badawcze spoza wybranej dziesiątki uzyskałyby wsparcie rozwojowe.

Prof. Jalochocki pokazuje, jak duża jest przepaść między budżetami najlepszych polskich i amerykańskich uczelni. Z faktami się nie dyskutuje, ale jeśli porównujemy owe budżety, to powinniśmy uwzględnić także parytet siły nabywczej i dlatego wysokość budżetów polskich uczelni należałoby pomnożyć dwukrotnie (w uproszczeniu rzecz ujmując).

**Zdecydowane zwiększenie nakładów na naukę bez zmian, o których pisze choćby prof. Jajszczyk, problemu nie rozwiąże.** W ciągu ostatnich 10 lat polskie szkoły wyższe głównie dzięki po-



• **Protest środowisk akademickich przeciwko ustawie Gowina w Poznaniu**

FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / AGENCJA GAZETA

**Jeśli wyższe szkoły publiczne mają gwarantowane dotacje na kształcenie, a niepubliczne wcale, to jedni nie muszą się starać, a drudzy muszą ciąć koszty**

mocy UE zainwestowały w rozbudowę infrastruktury badawczej i dydaktycznej ponad 25 mld zł. Powstałe laboratoria często wykorzystywane są w niewielkim stopniu. Niektóre uczelnie otrzymały na inwestycje środki na poziomie swoich kilkuletnich przychodów i nie były przygotowane na to, żeby je efektywnie zaabsorbować. Poza tym, o ile znalazły się pieniądze na inwestycje, to zwykle już brakuje ich na utrzymanie infrastruktury i zatrudnienie odpowiedniego personelu technicznego.

Ponadto lepsza współpraca z gospodarką dałaby szansę na satysfakcjonujące wykorzystanie powstałej infrastruktury. Problem jest jednak po obu stronach. Firmy oczekują zwykle doraźnej i szybkiej pomocy i rzadko są zainteresowane podjęciem wieloletniej współpracy korzystnej dla obu stron. Z kolei mobilność pracowników uczelni oraz otwartość na wyzwanie również zbyt rzadko imponują. Pamiętajmy, że głównym źródłem finansowania innowacji i współpracy firm z uczelniami jest UE. W latach 2014-20 Polska ma do dyspozycji nawet 60 mld zł (głównie na innowacje), a w ramach programu „Horyzont 2020” kwota, jaka przypada dla wszystkich krajów UE, to blisko 80 mld euro. Wiele wskazuje na to, że nie

będziemy w stanie skonsumować dostępnych środków.

**Zatem najwyższa pora, żeby przeanalizować skuteczność funkcjonowania systemu grantowego,** tym bardziej że już wiadomo, iż fundusze na te cele bardzo wzrosną w kolejnym okresie finansowania. Prof. Jalochocki twierdzi, że system finansowania nadmierne powiązanie z liczbą kształconych studentów, co doprowadziło do deprecjacji jakości i wartości wykształcenia. W moich publikacjach dowodzę (między innymi w „Forum Akademickim” nr 12/2015), iż jest raczej odwrotnie. Obowiązujący od wielu lat algorytm dotacyjny tak naprawdę zniechęca szkoły do zwiększenia liczby studentów. W uczelniach akademickich wzrost dotacji z tytułu wzrostu liczby studentów tylko w 12-19 proc. pokrywa wzrost kosztów kształcenia. W grupie uczelni niezaliczonych do projektu „uczelnie badawcze” ten procent powoli rośnie i w 2023 roku osiągnie wartość 22 proc. Pozostały wzrost kosztów (ok. 80 proc.) należy pokryć z innych źródeł lub też np. zwiększyć liczebność grup dydaktycznych czy też pensum pracownika. Podkreślił to jeszcze raz: omawiany algorytm tym bardziej obniża dotację na studenta, im bardziej rośnie liczba studentów. Skoro zatem uczelnie przyjmują więcej studentów, to nie z uwagi na wzrost dotacji, tylko po prostu kadra walczy o godziny dydaktyczne dla siebie. Natomiast prof. Jalochocki ma absolutnie rację, kiedy twierdzi, że wyraźnie obniżyła się jakość kształcenia.

**Dotacja na kształcenie powinna nagradzać tych, którzy dobrze uczą.** Tak jednak nie jest. Wprawdzie w 2017 roku wprowadzono zmiany, które idą w dobrą stronę, ale w zdecydowanie niewystarczającym stopniu. Druga poważna przyczyna tego stanu rzeczy to nierówne traktowanie uczelni publicznych i niepublicznych. Jeśli wyższe szkoły publiczne mają gwaranto-

wane dotacje na kształcenie, a niepubliczne wcale, to jedni nie muszą się starać, a drudzy muszą ciąć koszty. To doskonały pomysł, ale na produkcję patologii w obydwu sektorach. Objęcie dotacją dobrych uczelni niepublicznych (nawet według bardziej rygorystycznych reguł niż uczelni publicznych) kosztem kilkuset milionów złotych i wyraźne uzależnienie tej dotacji od jakości kształcenia to droga do lepszych absolwentów i minimalizacji patologii. Powyższe jednak oznacza, że dla dobra jakości kształcenia kiepskie uczelnie publiczne muszą upaść.

Poważną barierą w poprawie stanu badań naukowych w Polsce jest również to, że w znaczącej większości uczelni przychody pozadydaktyczne stanowią poniżej 10 proc. ich budżetu. To oznacza, że uczelnie mają niski potencjał zarówno naukowy, jak i innowacyjny. Uważam jednak, że jeśli szkoły te solidnie kształcą, to są naszemu krajowi potrzebne, ale pod warunkiem że obok usług edukacyjnych będą prowadzić aktywną działalność utylitarną odpowiadającą na potrzeby cywilizacyjne polskiego społeczeństwa. Uczelnie powinny chociażby pomagać szkołom średnim w lepszym przygotowaniu młodzieży do studiowania. W kształceniu ponadpodstawowym – i nie tylko zresztą tam – należy bowiem konsekwentnie odchodzić od uczenia encyklopedycznego wspieranego kiepskimi testami na rzecz kształcenia umiejętności logicznego myślenia, rozwiązywania problemów czy też pracy w grupie. Można i należy realizować wiele projektów, które pomogą, szczególnie mieszkańcom mniejszych miejscowości, zrozumieć dynamiczne procesy społeczne i gospodarczo-globalizacyjne. To tylko przykłady. W tych bardzo nieobliczalnych czasach to m.in. na szkołach wyższych ciąży wielki obowiązek i wyzwania na rzecz budowy świadomego i otwartego społeczeństwa. **dr hab. inż. Tadeusz Pomianek, profesor WSiIZ**